

BACZNOŚĆ BRIDGEPORT, CONN.!

WICE-MARSZAŁEK SEJMU

Jędrzej Morawewski

PREMIER PIERWSZEGO RZĄDU LUDOWEGO W POLSCE
przeżył do St. 21 w przedzielnym polskim

„JAKA JEST POLSKA”
a tej okazji odbędzie się

WIELKI WIEC LUDOWY

WE WTOREK, 26-go WRZEŚNIA 1922

W SALI SOKOŁOW SŁOWIAŃSKICH, 521 Hollet St.

Początek o godzinie 7:30 wieczorem

„VERTE”



(Ciąg dalszy)

— To hasło słyszy każdy dobry polak — rzekł Tomiek Burba.
Wyrwał się on do legionów całą naturą swoją, marzył o wstąpieniu do brygad strzeleckiej, ale trzymała go Elza, gotowska nie broniła mu tego kroku, przeciwnie — odczuwał, że w niej nie miałby oporu i to go właśnie trzymało. Błagania rodziców były mu drogą, lecz uczucie dla Elzy jeszcze droższe, a potworny lek, by jej nie utracić — śmiertelny. Słub został znowu odłożony przez Gorską bez terminu, raczej z — bardzo mglistym.

— Gdy się wyjśni na świecie.
Młoda kobieta wysłuchiwała cierpliwie gorzkich wymówek starych Burbów i narzeczono, męczyły ją ubolewania i ostre wyrzuty pani Urszuli, smutek Tomka bolał ją, lecz wszystko przetrwała. O ślubie nie było mowy. Po świątach Bożego Narodzenia Elza z Tomkiem pojechała do Warszawy, gdzie miała spotkać wracających okólną drogą wojowników Renardów. Pani Renarowa, osoba niezwykle żywa, naopowiadawszy Elzy mnóstwo szczegółów z podróży kilkomiesięcznej po pólnocnych morzach, została sanitariuszką do brodnicy. Z kilku paniami chodziła co dzień do szpitala dozorować rannych, miała nocne dyżury, była przy umierających. Pałac papirusów, opowiadała Elzy swoje wrażenia. Gorska przeżyła niedolę rannych, postanowiła jej pomagać. Nie wpłynęły na nie prośby Tomka. Elza uparła się, chciała być czynną, użyteczną. Po pierwszej bytności w szpitalu czuła się zupełnie rozbitą; widok krwi, jęki rannych, rzęzenie konających, atmosfera, pełna jodłowo-mięki straszyły, lez i bół, w której w każdym kroku czaiła się śmierć, a groza ponura i przeziębiona w ciętą nie łanłoczą pływająca po salach, była wszędzie, w liliach fartuchach chirurgów i pie legniarek, tak samo, jak w szeregach równo stojących, wąskich łóżek. Wszystko to działało na Elzę zabijającą, omdlewała, jedynie siłą woli panując nad sobą. Była parą razy i na nocnym dyżurze, ale gdy konat przy niej młody żołnierz, chłop z przeziębienia wysadzonemu oczami i belkoczącym, opuchłym językiem meł ostatnie słowa: „matulu, matulu”, a pani Renardowa z zinną grą odmawiała nad nim modlitwy, Elza nie potrafiła zwalczyć się, ten widok i ten rzęzący głuchy potworny ryk krłani chłopaka, którego śmierć trzymał w swych szponach, a który wydierał się jeszcze do życia całą przytomnością, może osiągniętą w ostatniej chwili — do ostateczności doprowadził Elzę. Wybiega na korytarz i już bezwolna, sama pół-główna tomińska ziałała się okropnym płaczem. Oparta czołem o białą ścianę, dygotała wstrząsem szlochów, wyrwanego z pod serca. Zastał ją tak przechodzący lekarz i przestraszony jej płaczem i wyglądem, cu cił ją, uspokajał łagodnie, gderał... i odprowadził do dyżurni.

— To nie są sceny dla pani, to nie na jej nerwy, tu trzeba nerwy nie zelazne. Elza z trudem zahamowała swój wybuch, ale trzęsła się w niej każda żyłka. Za chwilę weszła pani Renardowa, spokojna, prawie uśmiechnięta i zapalając papierosa, rzekła obniecnie:

— Umarł. Agonia była strasna, do brze, żeś wyszła — oczu nie można zamknąć, tak są wysadzone, wygląda przerażająco; już go wnieśli.
Elza patrzyła na nią z lekkiem.
— Jak ciocia może mówić z takim chłodem?
— A cóż moja droga kwestia natury — zebymy wszystkie były takie przenerwowane, jak ty, to nie my w szpitalu, ale szpital dla nas — potrzebny.

Elza zawstydzona swoją słabością, nie ustąpiła mimo perswazji doktora. W sekrecie zazywała różne środki na nerwy, chcąc się zmusić do tego, na co się wszystko w niej wzdrygało. Pewnego dnia była na dworcu kolejowym z sanitariuszami, za bierając rannych z wagonów. Pół zlewał jej czoło, zaczynała zbyć na widok straszliwych ran, słuchając jęków, krzyków, potępięczych i wynysłań. Pół żywa, pomagając nieść sanitariuszom ciężko rannego, poprzez bandaż broczący krwią żołnierza. Podtrzymywała głowę nieszczyśliwego i pochylona, idąc ciężko przez wagon, potknęła się nagle, czując, że stąpiła na ją kiś przedmiot. Z instynktownym wstrętem podniosła słoje, w górę, oparłszy się na karku bućka. Pod nogą jej leżał opuchły, siniejący palec ludzkiej ręki. Krzyknęła słabo i cofnęła się wstecz, a jeden z sanitariuszów rzekł z uśmiechem:

— „A, bo pan doktor obciął przed chwilą kilka palców, wiszących tylko na skórze, nożykami. Co... pani?”
Elza blade, jak kreda, zachwiała się i runęła na podłogę wagonu, uderzając silnie głową o kawkę.
Zemdlała.
Zupełną świadomość odzyskała dopiero w mieszkaniu wojownika, dokąd odwoził ją lekarz i oddał w opiekę przerażonemu Tomkowi, z nakazem niedopuszczenia jej do takich zajęć. Elza wpadła w stan zupełnego osłabienia. Niespane noce, głód, nie miały się z powodu wstrętu do potraw po widokach ran, wyczerpanie fizyczne i duchowe podkopały jej organizm. Nerwy podtrzymywały sztucznie różnymi środkami i podjętą starą się zastraszając. Tomek warował z rozpaczy. Troskliwa opieką jego, wujenki i lekarza wywołała krótko reakcję. Silny organizm Elzy zwyciężył osłabienie nerwów, lecz o szpitalu nie myślała więcej, bojąc się nawet opowiadać pani Renardowej. Tomek próbował ją zabrac do Warowni, oparł się temu i zaczęła pracować w innym zakresie. Chodziła na zbiorowe zycie bielizny dla rannych, robiła bandaż, dawała szarpie, ale natura jej upominała się gwałtem o coś wyłączonego z siebie. Elza, przechodząc raz koło Filharmonii, ujrzała na afiszu ogłoszenie o koncercie. Festival! Zainteresowała się. W programie były sztuki, których słuchała z Arturem na koncertach w Nicei i Monte. Krew gorącym strumieniem uderzyła jej do serca.

— Koncert to wszakże nie bal. Pójdę! Ubrała się w czarną, jedwabną, miękką suknię, z dużym kołnierzem z brukułskiej koronki. W tym stroju lubił ją Artur najwięcej i nazywał — „lady Eliza-betha” — dodając w myśli, co wyczuwała się łatwo — „Dovencourt Howe”.
Młoda kobieta śniła na jawie czar chłód przyczynił. Nie mówiąc nie Tomkowi, ani ciocię, poszła sama na koncert. Chciała się upoić muzyką, zatracić zmęczony umysł w ekstazie wspomnień urocznych. Rzęście światła sali, witalne wórn trze pełne szmeru, rozmów, piękne toalety pań, woń perfum, strojenie ciche instrumetów, wszystko to, za czym się stęskniła, czego nie widziała przeszło od roku, bo od wyjazdu z Monte do Warowni, pod niebiosa Elży wyjątkowo. Jakby zakwitła w sobie, szerokim prądem popłynęła jej wyobraźnia, w oczach pojawił się dziwny blask, policzki pokryły żywym rumieńcem warłki krwi. Słuchala muzyki grzmiącej, klasycznej z ogniem w pierści. Przysnęła o-czy, jakby z trwogą, by się nie przebudzić z tej uludy cudnej, którą snuła w mózgu. Pragnęła w tej muzyce i marzeniach z niej poczynić coś bez końca, zatracić poczucie rzeczywistości na zawsze. Podczas antraktu siedziała cicho, przyczojona, zatopiona w sobie w echu, jakie w niej grało, wpatrzona w wizję duszy stęsknionej. Miała wygląd osoby, pogrążonej w stanie gwałtownym, obecnej na wszystko, co się dookoła nie działo, czuła tylko na tony muzyki, bo, gdy znowu rozbrzmiewały akordy symfonii, Elza poszła całą istotą łączącym śladem boskiej melodii.

W drugiej przerwie zbudziło ją z zadumy dotknięcie czyjejś ręki. Gwałtowna myśl: „już mi ktoś poznał” przeszła mózg jak sygnał do ucieczki.
— Pani Elzo, czy pani słabo, czy pani mi nie poznaje?... padło pytanie.
Podniosła oczy. Stała przed nią znająca z Monte, jakaś stara znajomość matki Artura.
Elza zadziwiała. Powstała szybko.
Panna Izabella. Skąd pani tu w Warszawie?...
Uścisnęły sobie ręce.
— Mieszkam tu stale. Jestem niezmienne rada, że pani spotykam, chciałam już pisać do pani na Wołyni. Dowiedziałam się w hotelu, w którym pani staje, lecz tam jej nie znalazłam.

Elza zawstydzona swoją słabością, nie ustąpiła mimo perswazji doktora. W sekrecie zazywała różne środki na nerwy, chcąc się zmusić do tego, na co się wszystko w niej wzdrygało. Pewnego dnia była na dworcu kolejowym z sanitariuszami, za bierając rannych z wagonów. Pół zlewał jej czoło, zaczynała zbyć na widok straszliwych ran, słuchając jęków, krzyków, potępięczych i wynysłań. Pół żywa, pomagając nieść sanitariuszom ciężko rannego, poprzez bandaż broczący krwią żołnierza. Podtrzymywała głowę nieszczyśliwego i pochylona, idąc ciężko przez wagon, potknęła się nagle, czując, że stąpiła na ją kiś przedmiot. Z instynktownym wstrętem podniosła słoje, w górę, oparłszy się na karku bućka. Pod nogą jej leżał opuchły, siniejący palec ludzkiej ręki. Krzyknęła słabo i cofnęła się wstecz, a jeden z sanitariuszów rzekł z uśmiechem:

— „A, bo pan doktor obciął przed chwilą kilka palców, wiszących tylko na skórze, nożykami. Co... pani?”
Elza blade, jak kreda, zachwiała się i runęła na podłogę wagonu, uderzając silnie głową o kawkę.
Zemdlała.
Zupełną świadomość odzyskała dopiero w mieszkaniu wojownika, dokąd odwoził ją lekarz i oddał w opiekę przerażonemu Tomkowi, z nakazem niedopuszczenia jej do takich zajęć. Elza wpadła w stan zupełnego osłabienia. Niespane noce, głód, nie miały się z powodu wstrętu do potraw po widokach ran, wyczerpanie fizyczne i duchowe podkopały jej organizm. Nerwy podtrzymywały sztucznie różnymi środkami i podjętą starą się zastraszając. Tomek warował z rozpaczy. Troskliwa opieką jego, wujenki i lekarza wywołała krótko reakcję. Silny organizm Elzy zwyciężył osłabienie nerwów, lecz o szpitalu nie myślała więcej, bojąc się nawet opowiadać pani Renardowej. Tomek próbował ją zabrac do Warowni, oparł się temu i zaczęła pracować w innym zakresie. Chodziła na zbiorowe zycie bielizny dla rannych, robiła bandaż, dawała szarpie, ale natura jej upominała się gwałtem o coś wyłączonego z siebie. Elza, przechodząc raz koło Filharmonii, ujrzała na afiszu ogłoszenie o koncercie. Festival! Zainteresowała się. W programie były sztuki, których słuchała z Arturem na koncertach w Nicei i Monte. Krew gorącym strumieniem uderzyła jej do serca.

— Koncert to wszakże nie bal. Pójdę! Ubrała się w czarną, jedwabną, miękką suknię, z dużym kołnierzem z brukułskiej koronki. W tym stroju lubił ją Artur najwięcej i nazywał — „lady Eliza-betha” — dodając w myśli, co wyczuwała się łatwo — „Dovencourt Howe”.
Młoda kobieta śniła na jawie czar chłód przyczynił. Nie mówiąc nie Tomkowi, ani ciocię, poszła sama na koncert. Chciała się upoić muzyką, zatracić zmęczony umysł w ekstazie wspomnień urocznych. Rzęście światła sali, witalne wórn trze pełne szmeru, rozmów, piękne toalety pań, woń perfum, strojenie ciche instrumetów, wszystko to, za czym się stęskniła, czego nie widziała przeszło od roku, bo od wyjazdu z Monte do Warowni, pod niebiosa Elży wyjątkowo. Jakby zakwitła w sobie, szerokim prądem popłynęła jej wyobraźnia, w oczach pojawił się dziwny blask, policzki pokryły żywym rumieńcem warłki krwi. Słuchala muzyki grzmiącej, klasycznej z ogniem w pierści. Przysnęła o-czy, jakby z trwogą, by się nie przebudzić z tej uludy cudnej, którą snuła w mózgu. Pragnęła w tej muzyce i marzeniach z niej poczynić coś bez końca, zatracić poczucie rzeczywistości na zawsze. Podczas antraktu siedziała cicho, przyczojona, zatopiona w sobie w echu, jakie w niej grało, wpatrzona w wizję duszy stęsknionej. Miała wygląd osoby, pogrążonej w stanie gwałtownym, obecnej na wszystko, co się dookoła nie działo, czuła tylko na tony muzyki, bo, gdy znowu rozbrzmiewały akordy symfonii, Elza poszła całą istotą łączącym śladem boskiej melodii.

W drugiej przerwie zbudziło ją z zadumy dotknięcie czyjejś ręki. Gwałtowna myśl: „już mi ktoś poznał” przeszła mózg jak sygnał do ucieczki.
— Pani Elzo, czy pani słabo, czy pani mi nie poznaje?... padło pytanie.
Podniosła oczy. Stała przed nią znająca z Monte, jakaś stara znajomość matki Artura.
Elza zadziwiała. Powstała szybko.
Panna Izabella. Skąd pani tu w Warszawie?...
Uścisnęły sobie ręce.
— Mieszkam tu stale. Jestem niezmienne rada, że pani spotykam, chciałam już pisać do pani na Wołyni. Dowiedziałam się w hotelu, w którym pani staje, lecz tam jej nie znalazłam.

Elza zawstydzona swoją słabością, nie ustąpiła mimo perswazji doktora. W sekrecie zazywała różne środki na nerwy, chcąc się zmusić do tego, na co się wszystko w niej wzdrygało. Pewnego dnia była na dworcu kolejowym z sanitariuszami, za bierając rannych z wagonów. Pół zlewał jej czoło, zaczynała zbyć na widok straszliwych ran, słuchając jęków, krzyków, potępięczych i wynysłań. Pół żywa, pomagając nieść sanitariuszom ciężko rannego, poprzez bandaż broczący krwią żołnierza. Podtrzymywała głowę nieszczyśliwego i pochylona, idąc ciężko przez wagon, potknęła się nagle, czując, że stąpiła na ją kiś przedmiot. Z instynktownym wstrętem podniosła słoje, w górę, oparłszy się na karku bućka. Pod nogą jej leżał opuchły, siniejący palec ludzkiej ręki. Krzyknęła słabo i cofnęła się wstecz, a jeden z sanitariuszów rzekł z uśmiechem:

— „A, bo pan doktor obciął przed chwilą kilka palców, wiszących tylko na skórze, nożykami. Co... pani?”
Elza blade, jak kreda, zachwiała się i runęła na podłogę wagonu, uderzając silnie głową o kawkę.
Zemdlała.
Zupełną świadomość odzyskała dopiero w mieszkaniu wojownika, dokąd odwoził ją lekarz i oddał w opiekę przerażonemu Tomkowi, z nakazem niedopuszczenia jej do takich zajęć. Elza wpadła w stan zupełnego osłabienia. Niespane noce, głód, nie miały się z powodu wstrętu do potraw po widokach ran, wyczerpanie fizyczne i duchowe podkopały jej organizm. Nerwy podtrzymywały sztucznie różnymi środkami i podjętą starą się zastraszając. Tomek warował z rozpaczy. Troskliwa opieką jego, wujenki i lekarza wywołała krótko reakcję. Silny organizm Elzy zwyciężył osłabienie nerwów, lecz o szpitalu nie myślała więcej, bojąc się nawet opowiadać pani Renardowej. Tomek próbował ją zabrac do Warowni, oparł się temu i zaczęła pracować w innym zakresie. Chodziła na zbiorowe zycie bielizny dla rannych, robiła bandaż, dawała szarpie, ale natura jej upominała się gwałtem o coś wyłączonego z siebie. Elza, przechodząc raz koło Filharmonii, ujrzała na afiszu ogłoszenie o koncercie. Festival! Zainteresowała się. W programie były sztuki, których słuchała z Arturem na koncertach w Nicei i Monte. Krew gorącym strumieniem uderzyła jej do serca.

Kronika wyborcza

GÓRNY ŚLĄSK

Korfany na czele wszystkich list wyborczych Górnego Śląska.

Galicyskie pismo „Chęny” donosi: Organizacja polskie tworząca blok narodowy przy wyborach do Sejmu śląskiego oraz do Sejmu warszawskiego i Senatu mają się dziś zebrać dla ostatecznego ustalenia kandydatów. Na czele wszystkich (!) stać będzie Korfany (!), poza tym duże szanse mają b. konsul Kowalczyk, ks. Brzózka z Cieszyńskiego i dr. Kaz. Rakowski. Z polskiej strony współzawodnić będą trzy listy wyborcze: bloku narodowego, enperu i pephesu. Spodziewać się należy również listy komunistów, którzy podpadają pod wspólny sztandar komunistycznej partii Górnego Śląska.

Jednak ukraiński przygotowują się do wyborów.

Korespondent złoczowski „Kurjera Lwowskiego” donosi, że w tamtejszym okręgu powstało stwo ruskie postanowiło wystawić kandydatów na posła księdza prof. dr. Zastyrca ze Lwowa, pochodzącego z tamtych stron. Kandydat ma cieszyć się szeroką popularnością wśród mas chłopskich.

Wiadomość ta dowodzi, że i-dei bezwzględny bojkotu urzędów państwowych nie można wszepić mimo wysiłków agitatorów w realnie myślicie sfery ukraińskie.

ŻABI KWARTET

Muzykalność tych stworzeń

„S. Boston Inquirer” w wydaniu z 5 sierpnia zamieścił bardzo interesującą opisy, jak to bra cja Mc Ginns w Glenwater, Texas wyucyli cztery żaby spiewać na cztery głosy.

Bracia Mc Ginns, korzystając z udzielonych im wakacji, udali się do lasu i tam rozłożyli namiot aby tym sposobem skorzystał ze świeżości powietrza, a tam samem, choć na kilka dni zmienił sposób życia.

Podczas pogodnej i ciepłej nocy razem z innymi w obzie spiewano sobie przeróżne kwatery w kawalki, a między innymi takie jak „O’Virginy” i Old Black Joe”. Po kilkakrotnym odpiewaniu melodii powyżej zaznaczonej, bracia Mc Ginns zabrali z sobą, utworzyli dla nich stawkę za domem i tam regularnie odbywała się lekcia z coraz to większym powodzeniem.

Chór żabi pozyskał sobie do tychczas już niepospolitą popularność, ponieważ występowały już ze śpiewem w baptyckim kościele w Glenwater i podczas tego występu odpiewały „O’Virginy”, „Old Black Joe”. Tak przynajmniej pisze „S. Boston Inquirer”.

Następnie przybyło jeszcze innych szesnu mężczyzn. Powtórzyli oni w kwartecie „O’Virginy”, co naturalnie żaby

Komuniści w Krakowie.

Listy krakowskie donoszą, że komuniści postawią w Krakowie własną listę. Podobno kandydatem będzie dr. Drobnier. Oczywiście niema on najmniejszych szans.

ODEZWA WITOSA

Posel Wincenty Witos wydał odezwę do ludu, w której gromiłemi słowy nawołuje do składania pieniędzy na wybory. Z wielkimi namaszczeniem woła w odezwie p. Witos:

„Wrogowie wolności ludu i przeciwnicy jego praw zrobili już wszystko ażeby do zwycięstwa ludu nie dopuścić. Wiele panowie i ich marne sługi klerkalni obłudnicy rozbijacie jeności ludu i sprzedawczyki połączali się w jeden wielki i zwar ty a ludowi wrogi obóz. Władzicie ziemscy i wielcy fabrykanci zioyli już miliardowe sumy i loda je jeszcze. Do ich ręki przylatywała się wielka część przedstawicieli władz nie dopuszczając Was do zebrania głosu. Pracują już ambony a często niestęty i konfesyjonały nad odebraniem Wam samodzielnosci i Waszego politycznego przekona nia.

Zwyciężyć chcą i mają chłop polskiego i jego przywódców. — zwyciężyć chcą myśl wolną i dla mał przekonanie Wasze, utrzymać swoje olbrzymie majątki niekniekie, a masę ludową uczynić niewolnikami. Bez dachu i ziemi, żebrzącymi u nich kawał ka czarnego chleba”.

natychniał powtórzyły, lecz co w tem ciekawego, to fakt, że tak jak ludzie spiewały kwatery.

Ażeby się przekonano o rzeczywistym poimowaniu przez żaby i rozróżnianiu odgłosów muzyki, postanowiono zmienić pieśń i tym razem spiewano „Old Black Joe”. Żaby nie daly na siebie długo czekać. Opodal nad wodą na pniu drzewnym ustawili się przytuchy i z największym natężeniem słuchu wchłaniali w siebie odgłosy nowej dla nich muzyki, następnie daly kilka sków i zjawily się tuż obok spiewających ludzi.

Po czterokrotnym powtórzeniu pieśni „Old Black Joe” żaby z największą umiejętnością odgrywały tę samą melodie.

Czterech muzyków bagien, bracia Mc Ginns zabrali z sobą, utworzyli dla nich stawkę za domem i tam regularnie odbywała się lekcia z coraz to większym powodzeniem.

Chór żabi pozyskał sobie do tychczas już niepospolitą popularność, ponieważ występowały już ze śpiewem w baptyckim kościele w Glenwater i podczas tego występu odpiewały „O’Virginy”, „Old Black Joe”. Tak przynajmniej pisze „S. Boston Inquirer”.

WIECZORNA POLSKA SZKOŁA TECHNICZNA

W LOKALU P. S. 19 — przy 14-iej ULICY pomiędzy 1 i 2-gą ave. — Pokój 310

Nauka w Polskiej Szkole Technicznej rozpoczęła się zeszłego tygodnia

Spóźnione Zapisy będąc się jeszcze przyjmować w tym tygodniu, tj.: 25 i 26 września.

Opłata tego roku wynosi \$4.00 miesięcznie.

Nauka odbywa się w poniedziałki wtorki i srody od 7:30 do 9:30 wieczorem.

ZARZĄD SZKOŁY.

Dom bez gramofonu jest miejscem gdzie uśmiech radości wita wielkonośce wymaga rozrywki, która najłatwiej może dać muzykę, śpiew i tańce. W domu przyniesie szczęście, radość, zadomowienie i wesołość.

Przyjdzie, albo piszcie po katalog do składu gramofonów i rekordów polskich, któremu żaden inny w polskiej dzialejnie nie dorówna

EUROPEAN PHONOGRAPH CO., Dept N.
10-4a ULICA i AVE. A. NEW YORK, N. Y.

Filadelfja i Okolice

BACZNOŚĆ FILADELFIJ I OKOLIC!
WICE-MARSZAŁEK SEJMU

JĘDRZEJ MORACZEWSKI

PREMIER PIERWSZEGO RZĄDU LUDOWEGO W POLSCE

przybył do Stanów Zjednoczonych, aby przedstawić Robotnikom polskim w Ameryce „JAKĄ JEST POLSKA” z tej okazji odbędzie się

Wielki Wiec Ludowy

W ŚRODĘ, 27-go WRZESNIA, W LU LU TEMPLE
1337 Spring Garden i Broad St., Filadelfja, Pa.
Początek o godzinie 8-iej wieczorem

ZAWIADOMIENIE DO MIŁOŚNIKÓW SZTUKI
POLSKIEJ W FILADELFIJ, PA.

Z powodu niespodziewanej, a poważnej choroby reżysera sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanie”, p. J. Rubackiego, sztuka to została odłożona na plan dalszy. Natomiast w niedzielę 24-go w miejsce sztuki wyżej wymienionej odegrana zostanie sztuka ludowa w 4ch aktach, p. t.:

„HANUSA”

Przepraszając za zawód, zapraszamy niniejszem na przedstawienie do Domu Polskiego, 211 Fairmount Ave., w niedzielę, 24-go września, o godzinie 8-iej wieczorem, punktualnie.

Zarząd Związku Teatrów Polskich.

ZAWIADOMIENIE

Niniejszem zapraszamy wszystkie stronnictwa postępowe w Filadelfji, Pa. i okolicy do wzięcia udziału w przyjęciu tow J. Moraczewskiego w dniu 27-go września w Domu Polskim.

Komitet.

BACZNOŚĆ LUDOWCY
W NIEWIETOWN!

„Nadzwyczajne, w bardzo ważnej sprawie posiedzenie Kola Lewicy P. S. L. w Niewietown odbędzie się w niedzielę dnia 24-go b. m. o godzinie 3 po południu w lokalu ob. Krupczaka, przy Brunner i Wayne Ave. Proszę o liczne przybycie!

M. Piłgowski, sekretarz.

Przygotowania na przyjęcie ob. Moraczewskiego. — „Hanusa”.

Dziś w Filadelfji wszędzie się daje słyszeć rozmowa o przyjęciu w dniu 27-go września b. r. pierwszego premiera Polski. Jędrzeja Moraczewskiego. Spodziewaniem jest, że obszerne sala Lu Lu Temple nie pomiesci wszystkich tych, którzy chcą usłyszeć osobście słowo prawdy o Polsce z ust jednego z najzasłużniejszych obywateli polskiego. A i bankiet na który zaproszono po \$1.00 po dziś dzień sporo ludzi wybitnych obywateli. będzie wspaniałym. Wierzcie rozpocznie się punktualnie o godzinie 8-iej wieczór, zaś około godziny 10:30 rozpocznie się przyjęcie w Domu Polskim.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

Ob. J. Kubacki, reżyser Zw. Teatrów Polskich, zachował tak niebezpiecznie, iż dzisiaj nie będzie mógł wystąpić w głównej roli. Zarząd Zw. T. P. nie chce wprowadzić publiczność w błąd, która jak zawsze, licznie przybędzie na przedstawienie, 24-go września o godzinie 8-iej wieczorem do Domu Polskiego, zamiast sztuki „Ponad śnieg bieleśmy się stanę”, wystawi 4 aktową ludową p. t. „Hanusa”. Publiczność nigdy nie zawiodła gdy Zw. T. Pol. wystawiał jaką sztukę, dlatego też Z. T. P. postarał się o tą, nader piękną sztukę, z której wyzyski będą zadowoleni.

W niedzielę, dnia 24 września 1922 r. o godz. 11 przed południem w kościele Chrześcijańsko-Ludowym przy Pine ulicy, pomiędzy So. 4-iej i 5-iej ulicą, odbędzie się nabożeństwo na którym ka. J. Stuk wyopwie kazanie na temat: „Patriotyzm i praca chrześcijańska”. Przyjdzie wszyscy na nabożeństwo, do wiecie się jak kochać Ojczyznę i pracować dla niej.

Wstęp wolny dla wszystkich.

BACZNOŚĆ
CAMDEN I OKOLICA!

Hallerczyk Wet. Armji Polskiej w Camden, N. J. urządza ję Wielki Bal w sobotę, dnia 23 września 1922 r. o godz. 7 wieczorem, na Halli Kosciuszko, 10-1a i Kaighn Ave., na który zaprasza całą polonję camdenską i z okolicy. Niechaj każdy spieszy na ten bal, czego nigdy nie pożałuje.

Z szacunkiem, Komitet.

KARTY SEKRETNE
Karty marki Bee, Bicykle, Remont, Blue-Elbow, Tally, Broadway, karty Wroblebari i stonów kaski! Magiczne sprządatki, do pokazywania rysunków, katalog kart za 10 c. P. ZAKOSKI, 610 East Girard ave. (Dept-6) Philadelphia, Pa.

Tel.: Kensington 2102.

S. ZALESKI
Pokrywa dachy amul, lub ogrozwce. Robota gwarantowana.

3014 Almond Ave. Philadelphia, Pa.

Polski Zakład
FOTOGRAFICZNY
polecia się pamiłki fotograficzne Rodaków i Rodaczek

ALEXANDER PAWLÓWSKI
2338 Orthodox ulicy
FRANKFORD

JÓZEF PODWYSOCKI
613 North 3rd Street
Philadelphia, Pa.

Zalutwa sprawy sądowe.

[illegible]

